

## Onsy i Siny z Krainy Klockorny

Piąty września 2009

*Przepraszam Cię drogi pamiętniczku, że nie przywitam się z tobą jak należy... Ale dzisiejszy dzień był bezsprzecznie beznadziejny. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego to ja zblądziłam się przed całą klasą piątego dnia w nowej szkole! Naprawdę, nie mógł tego zrobić ktoś inny, na przykład ten Arnaud, którego i tak nikt nie lubi? Gdy zaczynam o tym myśleć, aż mnie mdli, że mogłam być aż tak nieodpowiedzialna i niespostrzegawcza. Byłam zajęta sobą i zapomniałam o czujności... Po tym zdarzeniu wszyscy ostentacyjnie mnie omijali. Byli zdezorientowani i wystraszeni, bo różniłam się od nich. Później jednak na przerwie, przed ostatnią lekcją słyszałam, jak mnie obgadują. Mówili, że jestem straszna i że planują w siedemnastkę mnie unikać i traktować jak powietrze, ale poza lekcjami, by nauczyciele się ich nie czepiali.*

*Teraz pewnie zastanawiasz się, co takiego zmalowałam, prawda? Otóż, drogi pamiętniczku, moja głupota i nieodpowiedzialność ujawniły się po pierwszej lekcji w nowej szkole. Bo, jak już wspominałam, w czerwcu rodzice z babcią zdecydowali, że przeniosą mnie do szkoły leżącej bliżej i mniej ludnej. Ponieważ... szczerze to nie będę Ci tej rozmowy przytaczać, bo trwała prawie dwie godziny. Mówili coś o moim dobru i o narkotykach, ogólnie, że w małej szkole jest bezpieczniej. Ale wróć do konkretów. Podczas przerwy rozmawiałam z nowymi koleżankami, tak jak to podczas każdej przerwy między lekcyjnej, przez ostatnie kilka dni. Nagle zauważyłam dziewczynkę z naszej klasy, która również była nowa. Zaprzyjaźniłyśmy się troszkę wcześniej, bo od wakacji mieszka na ulicy obok. Więc elegancko i tajemniczo opuściłam grupkę nowych koleżanek, by się z nią przywitać. Nie szłam za szybko, bo wiedziałam, że mimo długiego korytarza na czas do niej dojdę, poza tym ona jeszcze musiała się rozebrać przy szafkach, więc miałam dużo czasu. Ale Aniela nie zdołała dojść do szafek, gdy zaatakował ją Marek. Gimnazjalista z pierwszej klasy odepchnął ją jakby była piórkiem! Byłam tak wściekła, że zaczęłam biec jak najszybciej i to był mój pierwszy błąd, bo piętnaście metrów przebiegłam w niecałą sekundę... złapałam ją, bo wiedziałam, co by się stało, gdyby nie ja. Uderzyłaby się w ostry kant kaloryfera, którego nie zmienili od pierwszej tragedii. Położyłam ją delikatnie i zapytałam się, czy wszystko gra? Była nieprzytomna, gdy zawołałam panią. Wydawało mi się, że moje serce bardzo mocno bije, nagle zdałam sobie sprawę, że Marek kopie w pole ochronne, które wytworzyłam. Rozejrzałam się wokół siebie. Za lekko różową zasłoną był tłum dzieci, tych małych, jak i dużych. Zero nauczycieli. Spojrzałam na Marka i otrząsnęłam się. Chciałam zlikwidować pole, ale z nerwów go odepchnęłam tak, że upadł na ziemię. Gdy wróciła pani nauczycielka, mnie, ani pola nie było. Schowałam się w toalecie by udać, że cały czas tam byłam. By mnie nie zamknęli, jak kiedyś babcię - na szczęście nic jej nie udowodnili, bo była już dorosła i doświadczona. Wyszłam. A oni nawet nie zauważyli, kiedy poszłam. Udawałam, że nie wiem, o co im chodzi. Byli przerażeni i nazywali mnie czarownicą i wiedźmą. Gdy Aniela się ocknęła byłam przeszczęśliwa, chciałam zapytać, jak się czuje. Ale Annie krzyknęła: Nie zbliżaj się do niej wiedźmo!!!-było mi niezmiernie przykro.*

*-Przecież ją uratowałam!- krzyknęłam. Ona posłała mi tylko wściekle spojrzenie. Po chwili byłam tuż przed jej wystraszoną, zdolną do nagłej hysterii osobką i rzekłam to, co zawsze mówi babcia, podczas kłótni z mamą i tatą:*

*- Pokładam ogromne nadzieje w waszych małych mózdkach, że dla własnego dobra i spokoju obdarzycie ją prawdziwą wersją wydarzeń- i odeszłam spokojnym krokiem. Było oczywiście tak, jak sobie tego życzyłam. Aniela była mi niezmiernie wdzięczna, pytała również, co jeszcze potrafię i dlaczego. Mówiła też, że ma wobec mnie dług. Wspominała, że będziemy najlepszymi przyjaciółkami do końca życia. Była to wspaniała propozycja, bo tylko Aniela nie widziała we mnie zagrożenia, ale*

gdy spojrzałam na naszą klasę zobaczyłam, że oni patrzyli nie na mnie, ale na nią z ogromnym obrzydzeniem. Podjęłam więc, jak to się mówi „ męską decyzję”.

- Mam pomysł! Wiem, jak możesz spłacić swój dług- mówiłam próbując ukryć łzy-zostań z tymi głupkami i nie zbliżaj się do mnie, nawet na krok- zagroziłam jej palcem- ja potrafię się bez jakiegokolwiek trudu przed nimi bronić, a Ciebie będą gnębić przez resztę szkolnych lat. Masz szczęście, bo teraz Cię przyjmą z otwartymi ramionami. To jest twoja ostatnia szansa na lepsze życie, nie pozwolę Ci jej przegapić- i wbrew jej woli, w miarę naturalnie zaprowadziłam ją do stada debili. Mama z tatą rozplakali się z dumy po usłyszeniu tej, jakże urzekającej historii, która pewnie zniszczyła mi życie...Ale jak to powiadają : zawsze mogło być gorzej... Pomyślała Sara składając kartkę z pamiętnika, który prowadziła w piątej klasie.

Pocieszając się ponownie tą myślą włożyła karteczkę z powrotem do portfela, gdzie było jej stałe miejsce. Dziewczyna ujrzała wówczas nadjeżdżający autobus, wstała i przygotowała kartę autobusową, którą, jak każdy w mieście, płaciła za przejazd. Wsiadła, przyłożyła magnetyczną kartę do czytnika, stanęła tam, gdzie zawsze i oparła o szybę. Nagle dziewczyna zobaczyła Anielę z mamą, wracające prawdopodobnie z zakupów, ponieważ obydwie miały w rękach cztery siatki wypełnione po brzegi różnymi drobiazgami.

Aniela uśmiechnęła się i podeszła do Sary.

- Cześć!- przywitała się ciepło.

- Hej- odpowiedziała Sara nie patrząc na nią.

- Co tam u ciebie?- zapytała.

- Dobrze- odpowiedziała niezbyt przekonująco dziewczyna.

- Widziałam w bibliotece, jak uratowałeś tego dzieciaka. To było niesamowite- nie poddawała się Aniela. Popatrzyła prosto w oczy Sary gotowa kontynuować rozmowę. Mówiła cicho, żeby stojąca obok mama nie słyszała dziwacznej historii, zwłaszcza, że od dłuższej chwili przyglądała się uważnie koleżance swojej córki. Coś tak szczególnego było w twarzy tej dziewczyny, że mimowolnie przyciągała wzrok.

- Przestań, dobra?- rzekła cicho Sara.

-Ale o co Ci chodzi? To było mega imponujące, że używasz swoich zdolności, by uratować komuś życie. Dziewczyny były okropnie zaskoczone, że w ten sposób ich używasz- tłumaczyła ściszym głosem Aniela.

- Coś jeszcze ciekawego mówiły?- zapytała z ironią Sara.

- Nie licz na to ,że Cię zrozumieją. I nie wiń ich za to, że się boją.

-Powiedz im, że nie mają się czego bać, moje zdolności nigdy nie działają jak mam komuś zrobić krzywdę. Bo one wtedy obracają się przeciwko mnie i boli to jak cholera. Po za tym nie oczekuję od nikogo zrozumienia, to moja wina, że tak mnie widzą- wyznała Sara ze smutkiem.

-Nie, to moja wina- wyszeptała Aniela.

- Nie gadaj głupot! Co, miałam pozwolić Ci umrzeć i zamiast zazdrościć Ci takiego normalnego życia, przychodzić codziennie na twój grób i opowiadać jak mi minął dzień?!- zdenerwowała się nie na żarty. Ten niespodziewany wybuch znowu przyciągnął uwagę matki Anieli. Była ona coraz bardziej niespokojna, choć nie mogła zrozumieć przyczyny swojego narastającego lęku. Coś było wokół tej dziewczyny, co nie pozwalało zachować obojętności . Z niepokojem patrzyła na córkę.

- Naprawdę tak to odbierasz?- zapytała Aniela ze smutkiem.

-A jak mam to odbierać? To nie ciebie uważają za dziwoląga lub czarownicę! Wszyscy Cię uwielbiają, bo nie dałaś się „zaczarować”- zaznaczyła -na szczęście to już koniec męki ,bo za kilka dni wyjeżdżam do innego miasta.

- Przykro mi, że to tak wyszło. Staralam się, by próbowali Cię zrozumieć, żeby byli miłsi, nie się nie dało zrobić. Wybaczysz mi, że za mało się starałam?- zapytała Aniela ze łzami w oczach.

- Teraz to nie ma znaczenia, ale tak, wybaczam. Widziałam i podziwiam twoją wytrwałość. Poza tym i tak nie było źle, bo jestem chodzącym złem- powiedziała z sarkazmem. Ta wypowiedź przywołała w końcu uśmiech na twarz Anieli, ale jej mama była coraz bardziej zdesperowana widząc spływające po policzkach córki łzy. Na szczęście przystanek uratował sytuację.

-Nie wysiadasz?- zdziwiła się Aniela- To nasz przystanek.

- Nie, muszę iść na pocztę. A stamtąd bliżej - uśmiechnęła się szelmowsko.

- Saro Westwood, dla ciebie w ogóle istnieje słowo daleko?- zaśmiała się Aniela.

- To, że jestem szybka nie znaczy, że się nie męczę- tym zdaniem zakończyła pogawędkę.

Aniela z mamą wysiadły i wyruszyły w stronę domu. Sara opuściła autobus na następnym przystanku. Weszła na pocztę i odebrała kolejną prenumeratę magazynów o lokomotywach dla taty i pieczeniu babeczek dla mamy.

Sara starała się iść spokojnie w stronę lasu. Normalny człowiek mieszkający tak daleko od poczty poszedłby główną drogą, ale nie ona. Jak będzie na początku lasu, bez świadków, może pobiec do domu i będzie dużo szybciej od innych.

Będąc w domu użyła swoich zdolności telekinetycznych, oswobodziła się z plecaka, opróżniła go i w tym samym czasie weszła do swojej prywatnej łazienki, odświeżyć się. Najpierw ściągnęła dzinsy i złożyła je w drodze do szafy, to znaczy same się złożyły i grzecznie położyły na odpowiedniej półce. Teraz pora na przepocony t-shirt, trochę już śmierdzący, więc trafił do kosza na brudne ubrania- tym razem bez udziału nadprzyrodzonych sił. Kubeł był pod drzwiami do jej pokoju, więc przeszła te kilka kroków i w pewnej chwili zatrzymała się przy dużym lustrze przy toalecie, której zresztą nie używała. Jej wzrok zatrzymał się na wężu w lewej, dolnej części brzucha. Był czarny, miał zygzakowaty ogonek i układał się w literę „S”. Niektórzy ludzie powiadają, że to okropne mieć takiego wytatuowanego węża na brzuchu. Tylko nie wiedzą, że to nie tatuaż. Poza tym on ma informować stworzenia z krainy Klockorny z kim mają do czynienia, to znaczy, ma im mówić, że jest po ich stronie, że jest „swoja”. Była dumna z siebie, że go zdobyła, bo rzadko kto żyjący poza tą krainą (szczególnie tak młoda kobieta), może go posiadać. A zdobyła go cztery lata temu, wówczas, gdy podczas wakacji nie miała co robić, bo babcia wyjechała w sprawach biznesowych.

Oglądała wówczas skrzynkę email, pełną reklam i nagle spostrzegła, że bibliotekarz największej biblioteki w krainie Klockorny wysłał jej propozycję pierwszej pracy!

Miała stać na straży biblioteki siedem nocy pod rząd. Jak się później okazało, ten mężczyzna chciał ją zrobić w kradzież najcenniejszych książek. Ale nie spodziewał się, że babcia nauczyła Sarę wzięć napastników w polach siłowych, które zazwyczaj służyły jako tarcza ochronna. A Klockoriańska szlachta tak była zachwycona jej siłą i odwagą, że postanowiła podarować jej to znamię. Mimo, że strasznie bolało, jak się pojawiał, to było warto - pomyślała dziewczyna, głaszcząc węża na brzuchu- Stop!- powiedziała. Babcia Sary zawsze powtarza, że przy zachwycaaniu się tym wężem wzrośnie jej ego, a zmaleje efektywność pracy. Więc szybko wróciła do łazienki, by wziąć prysznic.

Wyszła z zaparowanej łazienki ubrana w szlafrok i głęboko westchnęła na widok góry pudeł, które wzięła ze sklepu. Teraz musi się ubrać, zapakować pudła i je podpisać. Podeszła do garderoby i zobaczyła nieprzyjemny bałagan. Mama kazała jej spakować ciuchy porządnie, jak człowiek, bo twierdzi, że potem nie będzie mogła nic znaleźć. Tylko, że teraz to już na pewno nie będzie mogła niczego znaleźć! Gdy po czterech godzinach wrócili rodzice, miała zapakowane już cztery pudła. Mama weszła do pokoju dziewczyny przywitać się i podglądając, jak jej idzie.

-Cześć kochanie!- przywitała się, stojąc w progu pokoju Sary.

- Hej mamó!

- Dziękuję za przyniesienie prenumeraty- zaczęła- widzę, że Ci dobrze idzie. Co już spakowałaś?

- Bluzki z długim rękawem, swetry i kurtki w tym pierwszym. W drugim są spodnie i bielizna, pościel i ręczniki w trzecim. A w kolejnym buty i biżuteria, no i kosmetyki. Teraz pakuję książki i przybory szkolne. A jak przyjadę z testów, to zapakuję torby i inne drobiazgi do pokoju.

- Świetnie- powiedziała mama i wyszła.

Na drugi dzień nastolatka wstała wcześniej rano i przygotowywała się do testu sprawnościowego trwającego dwa dni. Musiała się po prostu wygodnie ubrać. Trapery, dość mocno zawiązane, kucyk na czubku głowy, bojówki z czarnym pasem na nogach.. Krótki czarny top z Adidasa- taki wybrała Babcia i kazała bez dyskusji założyć, jeszcze kurtka przeciwdeszczowa pod kolor spodni i stylizacja była gotowa. Przy wyjściu staruszka podarowała dziewczynie dwa sztylety przypominające miniaturowe trójzęby Posejdona. Tylko tyle można było mieć podczas testu ich plemienia. Polegał on bowiem na pokazaniu swoich umiejętności w walce. Trzeba było zabić więźniów, na których ciążył wyrok śmierci. Z tych ludzi uczyniono roboty i nazwano ich zombie. -Ale to są po prostu chodzące ciała napędzane sztuczną inteligencją, myślcie sobie co chcecie, czasami walczą nawet lepiej niż za życia- wytłumaczyła kiedyś Sarze i jej rodzicom babcia Serafina.

-Saro, dziś żywi, jutro martwi- powiedziała pani Serafina, gdy wsiadały wraz z mamą Sary do samochodu.

- Skąd to wiesz babciu?- zapytała i nie dostała odpowiedzi, domyśliła się, że ma tę wiadomość zostawić dla siebie. Teraz przynajmniej dziewczyna była przygotowana psychicznie na jutrzejszą walkę. Już wymyśliła sobie taktykę, bo zawsze przed pierwszą walką pytają, którego dnia uczestnik chce korzystać ze swoich nadprzyrodzonych zdolności; wybrała dzień jutrzejszy z wiadomych powodów.

Po dwóch godzinach była już z innymi uczestnikami na arenie. Stała ostatnia w kolejce i gdy podszedł do niej nauczyciel i odpiął jej kurtkę przeprowadzając rewizję, zdziwił się okropnie, gdy zobaczył węża. Kazał jej wyjść trochę bardziej na środek, by inni nauczyciele mogli zobaczyć jej znamię i usłyszeć odpowiedź na pytanie, którego dnia będzie używać swoich mocy. Zauważyła, będąc na środku, że jest około trzydziestu uczestników, którzy również walczą o pozwolenie używania mocy poza granicami miast, bez opiekunów. Wiedziała, że jest już na prowadzeniu, więc wyjęła małe trójzęby zza paska od strony pleców. I spojrzała, pewna siebie w stronę jurorów, po czym odwróciła się gwałtownie, wracając na poprzednie miejsce, po drodze obserwując reakcję innych nastolatków. Czuli się teraz jak główna bohaterka książki fantastycznej, piękna, wyjątkowa, odważna, podziwiana, ale wiedziała również, że za chwilę zostanie katem. No, ale te stworzenia nie bez powodu trafiają na arenę, więc stwierdziła, że należy się skupić na walce, aczkolwiek zabijać będzie w ramach samoobrony.

Przez dwa dni walczyła na arenie tylko z tymi, którzy ją atakowali, więc się zbytnio nie zmęczyła, w przeciwieństwie do większości uczestników, którzy podjęli walkę z tyłoma więźniami, że ślaniali się

ze zmęczenia, a przecież to był test sprawdzający umiejętności radzenia sobie w walce, a nie zabijania dla nagrody. To samo powiedział prowadzący test mężczyzna, więc tylko nieznaczna część dostała pozwolenie na wyjazd. Mama z babcią odebrały dziewczynę, pojechały do domu, tam zjadły pyszne ciasto pożegnalne. A wieczorem Sara spakowała się do końca.

O poranku, tata nastolatki przywiózł minibus do przeprowadzki. Po śniadaniu przenieśli pudła z domu do samochodu. Do torby podręcznej spakowała jeszcze laptopa i inne gadżety. Zanim wyszła, rozejrzała się jeszcze raz po pokoju, który będzie stał pusty, póki ktoś inny w nim nie zamieszka. Bardzo przywiązała się do tych czterech ścian, obecnie bez obrazów, bez kolorowych zasłon na oknach, z mebli pozostało tylko łóżko i szafa. Po brakujących przedmiotach pozostały jasne smugi. Popatrzyła na część ściany znajdującą się między dwoma oknami. Przypomniało się jej, jak kilka lat temu, wbrew woli opiekunów wchodziła po tej ścianie, aby usiąść na suficie. Aby odpowiednio się pożegnać z tym świętym miejscem, Sara postanowiła powtórzyć ten wybryk. Dziewczyna przymknęła powieki, uniosła się w poziomie i stopami muskała ścianę. Po chwili musiała zacząć kontrolować swoje ciało w ten sposób, aby nie upaść. Stojąc już blisko lampy, nastolatka usiadła po turecku na suficie. Czuła przyjemność i ulgę, gdy wisiała do góry nogami. Siedziała tak z kilka minut, gdy usłyszała niespodziewanie chrząknięcie, otworzyła oczy i ujrzała swoją babcię opartą o framugę. Z powodu dekoncentracji dziewczyna upadła na łóżko, które nagle pojawiło się na środku pokoju. Sara zdała sobie sprawę, że trzeba już ruszać, więc wstała i łóżko wróciło na swoje miejsce. Stojąc przy wejściu do pokoju, ostatni raz rzuciła spojrzenie na swój ką, do którego już nigdy nie powróci. Nastolatka przywołała torbę, która leciała tuż za nią w drodze przez korytarz, schody i salon. Ujęła ją w dłoń dopiero, gdy stanęła przy drzwiach frontowych. Położyła bagaż na chodniku i pożegnała się z domownikami. Oczywiście nie ominął jej też wykład mamy o bezpieczeństwie, który wyjątkowo szybko przerwał tata.

-Nie przesadzaj Stasia, popatrz na węża, nikt nie odważy się z nią zadzierać. W końcu jest z plemienia Sin, w mordę jeża. Więc opanuj się kobieto- Mężczyzna przytulił córkę i żonę z czułością, ta jednak urażona uwagą męża odsunęła się i wyraziła dezaprobatę. Pan Westwood kazał córce wsiąść do samochodu.

Przez dwadzieścia minut w samochodzie było tylko słychać odgłosy silnika. Gdy niespodziewanie na drodze pojawiły się dziki, dziewczyna kazała trochę zwolnić ojcu, aby mogła przenieść zwierzęta do pobliskiego lasu.

-Tato?- zapytała niepewnie.

-Tak?- zapadła krótka cisza.

-Tato... Czy to normalne, że się boję?

-Byłabyś głupia, gdybyś się nie bała- oświadczył- posłuchaj, to tylko Gubin, mimo, że trąbią, że to straszne miasto, nie masz się czego bać. Poradzisz sobie.

-Pewnie masz rację- powiedziała niepewnie.

...

-Sara, to twój nowy dom. Witam Cię- powiedział mężczyzna.

Dziewczyna była szczęśliwa, że rodzice zapisali ją do tej szkoły, która ma swój amfiteatr, basen, dostęp do jeziora, kręgielnię i kafejkę, nie wspominając o bibliotece. A akademik był kiedyś blokiem, więc uczniowie w grupach wynajmują mieszkania. Zaś tuż obok budynku, gdzie odbywają się lekcje, jest tak zwana dzielnica bogaczy, wynajmują tam domki z parterem i piętrem. Właśnie w takim małym domku będzie mieszkać Sara, by mieć lepszy dostęp do muru, z którego może obserwować całą okolicę.

Przed drzwiami domku stał nauczyciel, który dał Sarze klucze i miał pomóc jej zapoznać się z regulaminem mieszkania w domku. Gdy ojciec dziewczyny odjechał, nauczyciel przeprowadził z Sarą miłą pogawędkę. Wieczorem, już gdy wszyscy dali jej spokój, dokończyła rozpakowywanie się. Oczywiście wszystko przedtem przemyślała i zapakowała się tak, by bez trudu, w kilka minut przenieść wszystko do szaf.

Po rozpakowaniu pudeł zrobiła sobie kawę i kanapki z produktów spożywczych, które będą dostarczane raz w tygodniu do jej gniazdka. W nocy Sara czytała książkę autorstwa swojej przyszłej mentorki Rity Meinusch. Później dziewczyna doznała wrażenia, że ktoś ją obserwuje, więc zaprzestała czytanie. Aby zmylić obserwatora, zaczęła układać obrazy, zdjęcia, książki i inne drobiazgi na półkach w całym domu. Gdy zgasiła światła, mogła się zorientować, kto ją obserwuje. Chłopak stał przy oknie w domku obok. Po kilku minutach zaprzestał podglądania.

Nazajutrz Sara zaczęła szykować się na rozpoczęcie roku. Wyciągnęła z szafy trampki i włożyła czarne rurki oraz białą koszulę, rozpuściła włosy. Tuż przed wyjściem poprawiła makijaż, wzięła telefon i klucze, po czym wyszła z domu.

Na rozpoczęciu było bardzo przyjemnie, jej nowa klasa też wydawała się okey. Wpadła na nią jakaś dziewczyna, Veronica, która zaprosiła ją na lemoniadę i wspólne bieganie po akademickim parku o szesnastej.

Veronica robiła wrażenie inteligentnej, energicznej i empatycznej dziewczyny. Pod koniec spotkania Sara dostała od nowej koleżanki naszyjnik. Srebrny, z zawieszką w kształcie węża. Sama Victoria miała zawieszkę przypominającą jaskółkę.

Gdy po przyjeździe do domu Sara spojrzała na zegarek w kuchni, była siedemnasta trzydzieści. Dziewczyna poszła na górę do łazienki, aby wziąć szybki prysznic.

Po wyjściu z łazienki Sara zaczęła robić sobie koktajl, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. Nim je otworzyła, ubrała bluzę, bo była tylko w legginsach i topie, który miała na arenie. Zapięła ją prawie pod szyję i otworzyła drzwi. Stał za nimi przystojny, młody chłopak jedynie w białym podkoszulku i dżinsach.

- Witam, witam- chłopak zmierzył ją wzrokiem- jak sądzę, jesteś Sara?

-Zależy, kto pyta- odparła- co Cię tu sprowadza?

-Szukam towarzyszkii- powiedział, pewnie próbując wejść do środka. Natychmiast zareagowała odpychając go, ledwie dotykając dłonią jego umięśnionego torsu.

-To źle trafiłeś- wysłała mu groźne spojrzenie, pełna podejrzeń.

-Jednak mam nieco inne wrażenie. Szukam węża.- oświadczył. Sara poczuła zakłopotanie, szybko nakarmiła się tym uczuciem nabierając siły.

-Wyjdź- rozkazała.

-Ja nawet nie wszedłem- odparł zdziwiony, ale dziewczyna dalej nie dawała za wygraną- więc wybiorę się na poszukiwania innej Sinki i jej przekażę ważną wiadomość. Miło Cię było poznać Saro!- po tych słowach dziewczyna wpuściła go do domu. Stali naprzeciwko siebie w salonie.

-Czego chcesz?- nagle zamek jej bluzy gwałtownie się rozpiął, odsłaniając węża. Nastolatek wpatrywał się w niego, podniósł wzrok i ujrzał przed swoją twarzą sześć fantastycznie naostrzonych noży. Dziewczyna patrzyła na niego obojętnie, ładując siły strachem i złością.

-No, jestem pod wrażeniem. Umiejętność pochłaniania uczuć w zamian za siłę, niezwykle rzadkie - mówił próbując zablysnąć. Z początku dziewczyna chciała trzymać dystans, bo była strasznie

zmieszana. Po dłuższej chwili ciszy chłopak podniósł koszulkę, dziewczyna była zdziwiona, ale potem zauważyła czarną jaskółkę na prawym boku.

-No tak- odwróciła się i odłożyła noże na miejsce- usiądź Onsie.

- Nie nazywaj mnie tak. Jestem Nils Bates. Poza tym nie mamy na to czasu. Musisz stworzyć barierę ochronną!- wykrzyknął- Zbliżają się uciekinierzy z Klockorny! Jest pomarańczowy alarm dla wszystkich miast!

- Wiesz, jak to zrobić?- zdziwiła się.

Nils powiedział, że ma pomysł. Kazał jej siedzieć i pochłaniać energię tak długo, aż nie powie -Już!- wtedy ją uwolni tworząc barierę. Chłopak zaczął wyzywać ją od najgorszych ladacznic. Rzucił w nią, czym popadnie przez dobre dziesięć minut. Były w tym nawet noże i widelce, które tkwiły w jej ciele, wzbudzając w niej straszliwy gniew i ból. Nils widział jak płonie, jak energia wypełnia przestrzeń wokół niej. Wypowiedział hasło. Schował się za kanapą podglądając, a ona wstała i szukała go wzrokiem, w jej oczach żarzyły się płomienie, spowodowane słowami i czynami, które jej zadał. To było nieuniknione- wiedział o tym. Uniosła ręce w górę i krzyknęła. Jej ryk był tak potężny, że sofa przycisnęła jego ciało do ściany, sztućce wyleciały przez okna, ona straciła przytomność, a różowa poświata nad ich głowami robiła ogromne wrażenie.

- Nigdy więcej partnerze, nauczymy się innych sposobów. Obiecuję- wyszeptał.

Gdy dziewczyna się ocknęła, wszystko zastała w idealnym stanie. Była okryta wełnianym kocem. Zaspana wstała i rozejrzała się. Nie mogła uwierzyć, że po wczorajszym wieczorze jest tak idealnie. Okna były całe, a nawet lśniły, nie mówiąc już o meblach. Nawet świeże kwiatki pojawiły się na stole. Zajrzała do kuchni, gdzie Nils ze słuchawkami na uszach podśpiewywał, przygotowując przepięknie pachnącą jajecznicę. Napelniona siłą stała w progu i próbowała zabrać mu telefon. Delikatnie uniosła komórkę w górę, gdy spostrzegła, że to jej telefon. A ze względu na to, że to jest jej własność, wyciągnęła kabelek od słuchawek i po sekundzie urządzenie było w jej dłoni. Chłopak z przerażeniem na nią popatrzył.

-Straszysz-oznajmił.

-Posiadasz zdolność regeneracji?-zapytała.

-Nie, ja się nie regeneruję, regeneruję wszystko wokół- odwrócił się i Sara zauważyła zakrwawiony podkoszulek.

- Pomagając innym, ranisz siebie -odparła- zdejmij koszulkę, krwawisz.

- Jak to? Założyłem przecież opatrunek-zdziwił się.

-Zosiu samosiu, rób co mówię- zdjął koszulkę, tak jak mu kazała.

Gdy Sara odkażała Nilsowi ranę, nawet się nie poruszył. To było według dziewczyny przerażające. Rana miała rozpiętość około pięćdziesięciu centymetrów, Sara była zdziwiona jego zachowaniem.

-Nie czujesz bólu?-zapytała, kończąc wiązać opatrunek.

-Czuję, ale nie taki jak śmiertelnicy, pewnie zastanawiasz się, dlaczego. A to dlatego, że mój ojciec był rozwścieczony i nadal zresztą jest, że nie posiadam zdolności regeneracyjnych ciała. Więc wykonywał na mnie rytuały i kąpał mnie w jakiś maziach i miksturach. Za to inni doceniali mój dar i ciągnęli mnie do wojska. A ja głupi udawałem, że wszystko jest okey, jak na przykład „pobrałem” twoją ranę.

-Nie wychowywałeś się wśród ludzi?-zdziwiła się.

-Miałem bardzo dobry kontakt z ludźmi, a gdy miałem iść do czwartej klasy wprowadziłem się do tego świata na stałe, bo miałem dość swojej pracy. A jak mowa o pracy, to opowiem Ci ciekawą historię. Kiedyś pracowałem w bibliotece Klockoriańskiej i pewnego dnia, w szkole, złamałem nogę i musiałem zostać w domu. A na moje miejsce przysłała Sinka, do której mam absolutny szacunek, chociaż jej jeszcze nie spotkałem. Ale jak ją spotkam, to normalnie się przed nią uklonię, jak Klockoriańska szlachta, która podarowała jej znamię. A miała dopiero dwanaście lat. Jej stwórczynią jest strażniczka, która została wygnana z Klockorny, ale potem przywrócili ją do pracy jako trenerkę. No, ale nieważne, nie uwierzysz, co zrobiła...-niestety, jego , jakże niezwykle ciekawą historię, przerwała Sara.

-Słyszałam, że obroniła ona księgi i schwytała oszusta w tarczę ochronną. Ale naprawdę byś się przed nią uklonił?-zapytała.

-No jasne! Jest moją idolką, śledziłem jej losy w Klockoriańskiej prasie. Krążą o niej inspirujące mnie legendy. Niestety, tak się skryła, że dwa lata temu ślad po niej zaginął. Niektórzy wędrownicy na wykładach w bibliotece opowiadali o jej tajnej tożsamości, umiejętnościach i wyczynach!- w jego głosie było słycać ekscytację.

- Powiedz, co o niej słyszałeś. Na przykład o tym, jak ją sobie wyobrażasz, dzięki tym opowieściom.- powiedziała z powagą.

- Mówią, że wyrosła na piękną i mądrą kobietę. Słyszałem również, że jej głos jest hipnotyzujący i bardzo kobiecy. Mimo to jest zimna i podobno pozbawiona emocji, małowówna, ale o ogromnej mocy. Czy naprawdę taka jest? Tego nie wiem, ale chciałbym ją poznać. Była moją motywacją do osiągnięcia wyższych celów, do poświęcenia się ojczyźnie i pomagania bezbronnym ludziom.

Sara była zaskoczona, ponieważ on mówił o niej! Nigdy się za taką nie uważała, ona- inspiracją! Dobre żarty- pomyślała, aż zarechotała.

- Co kombinujesz dziewczyno?

- Nic-powiedziała patrząc przez okno.

- Widzę, że coś knujesz!-krzyknął.

- Nie wiem ,jak jest naprawdę, nie potrafię ocenić, czy taka jest. Wiesz, znam ją i nie uważam, aby była odpowiednią muzą do takich celów. Choć nie zaprzeczam, jest niczego sobie.- jej policzki zaróżowiły się.

- Sara, znasz ją?- dziewczyna milczała, jakby nie usłyszała w ogóle pytania- Halo! Ziemia do Sary. Zadałem Ci pytanie, nie ignoruj mnie.- dalej nic nie mówiła- Co kombinujesz? Jeżeli ją znasz lub coś wiesz niepokojącego to powiedz mi, jesteśmy przecież partnerami. Możesz mi ufać.

Sara wstała i wskazała palcem wskazującym na podłogę mówiąc: Kłaniaj się!

- No, chyba śnisz! Po co miałbym się przed tobą kłaniać?!

- Chciałeś poznać tę swoją „muzę”- zaznaczyła- i się przed nią uklonąć... To proszę bardzo.- powiedziała poważnie.

-Nie rób ze mnie idioty!-krzyknął.

- Tym akurat się obecnie nie zajmuję-oznajmiła- pokazać Ci list gratulacyjny i podziękowania?



- Nie zrobię tego, mimo to, no wiesz, chyba ci wierzę. No tak, szok... hmm, to takie dziwne.- Chłopak był wyraźnie oszołomiony i zaszokowany, więc plątał się niemiłosiernie, czym ubawił Sarę. Zdołała jednak zachować powagę, jak na „mężę” przystało i twardo powiedziała:

- Więc naucz się nie rzucać słów na wiatr.

-O... oczywiście.- Nils był wyraźnie zmieszany- Saro, mieszkam w domku obok z współlokatorem. Po teście poznam was ze sobą, jeśli nie masz nic przeciwko-Nils wziął zakrwawiony podkoszulek i wyszedł z niepewną miną.

-Jasne- Sara, nadal osłabiona, położyła się z powrotem na sofę, przykrywając się kocem kolegi.

Po czterech godzinach wszyscy uczniowie szkoły, do której uczęszcza Nils i Sara, ponownie musieli założyć strój galowy, ponieważ wszystkie pierwsze klasy pisały test otwarcia z matematyki i języka angielskiego. Test nie wydawał się nastolatkom zbyt trudny, więc zrobili co mieli zrobić i oddali prace, po czym czekali na korytarzu na kolegę Nilsa.

-Jak tam rana?-zaczęła Sara.

-Boli-odpowiedział krótko.

-Wiesz, kiedy zaczynamy treningi?-starła się kontynuować rozmowę.

- Dziś lub jutro. Pani mówiła, że nas znajdzie- rzucił krótko Nils. Ciągłe wydawał się zaskoczony faktem, że Sara jest tą podziwianą czarodziejką.

- Trochę to dziwne, nie sądzisz?-zdziwiła się.

- Co, niby?

- To, że nawet teraz może się coś stać, a my nie znamy zasad postępowania i innych istotnych rzeczy-wytłumaczyła.

- Gdyby coś się stało, zauważylibyśmy to i działali jak trzeba. Przecież zdawaliśmy testy, więc raczej jesteśmy przygotowani- powiedział pocieszającym tonem czytając plakat wiszący na łososiowej ścianie, za którą odbywały się testy.

- Niby tak. Ale i tak mam stracha- wyznała.

- Ty? Kobieto, o czym Ty do mnie rozmawiasz?-zarechotał.

- Nie jestem kobietą-zasmuciła się- poza tym ja normalnie z tobą rozmawiam, a ty co?

- Nic. Też nie jestem mężczyzną i tego tak nie przeżywam, uspokój się.

-Ja jestem zawsze spokojna- na te słowa Nils parsknął śmiechem - Gdyby nie ta rzadka zdolność, byłabyś kłębkim nerwów. Albo gorzej! Sara była zła na Nilsa za te słowa, bo czuła, że ma rację. Mimo, że to uczucie było silne, nie pożywiła się nim. Chciała się po prostu poczuć jak człowiek w takich chwilach. Nie czuła się z tym dobrze, więc po pomęczeniu się z tym uczuciem, w kilka sekund wchłonęła je. Nie mogła się powstrzymać. I poczuła ulgę. Nagle drzwi sali się otworzyły, a zza nich wyszło dwóch chłopaków. Jeden z nich, według Sary był niezwykle przystojny, jego szarmanckie spojrzenie wywarło na niej ogromne wrażenie, po jej ciele przeszła szalenie szybko gęsia skórka, a gdy przecesał włosy palcami i się do niej uśmiechnął- poczuła, że odlatuje. Nagle Nils ją zawołał:

-Sara, poznaj mojego współlokatora, życiowego towarzysza i przyjaciela, oto Chris Evans. Tak na marginesie jest człowiekiem i zna nasz sekret. Pomagał mi również w wielu akcjach, więc będzie nas dalej wspierał, jeżeli Ci to nie przeszkadza- mówił dumnie o koledze.

- Miło Cię poznać Chris, jestem Sara Westwood i mam nadzieję, że będziesz użytecznym współpracownikiem-powiedziała szybko, spoglądając jednocześnie na wychodzącego ze szkoły przystojniaka.

- Nicholas Sparks- powiedział Chris.

- Słucham?- zdziwiła się.

- Ten, na którego tak spoglądasz ma na imię Nicholas Sparks i chcę zaznaczyć, że nie jest człowiekiem. Podejrzewamy z zarządem, że jest szpiegiem- odezwał się Nils.

- On? Coś trudno mi w to uwierzyć, wygląda jak normalny chłopak- oznajmiła.

- Ty wyglądasz jak zwykła nastolatka- podsumował Chris, co zniesmaczyło Sarę.

- Zapraszamy Cię serdecznie Saro dziś na kolację, mamy w planach również maraton horrorów- zmienił temat Nils- a żeby nie było, że nie ostrzegałem, wystrzegaj się go. Nie ufajmy mu.

- Czemu?

- Bo jesteśmy partnerami i musimy sobie ufać, oraz dbać o bezpieczeństwo innych. A on należy do kręgu podejrzanych- zakończył i poszedł wraz z Chrisem w stronę drzwi wyjściowych.

Sara była wkurzona na kolegów, gdyż nie mogła uwierzyć, że ten przystojniak mógłby stać, jak to mówią „po złej stronie mocy”. Wybrała się dłuższą drogą na spacer, aby się uspokoić. Słońce było w zenicie, a Sara idąc drózkami parku akademickiego mogła podziwiać balansowania światła słonecznego, uwięzionego między liśćmi w koronach drzew. Promienie słoneczne również pływały w pełnej wody fontannie. Wystrzeliwane w górę ześlizgiwały się wraz z wodą do sadzawki, szczęśliwe, rozbrykane, czarowały pięknym połyskiem. Przy chodniku posadzone były kolorowe żywopłoty, kusiły Sarę, aby je powąchała. Muskała opuszkami palców liście i ich płatki. Sadzonki rozchodziły się w przeróżne strony świata, z góry można było pewnie zobaczyć, jakie wzorki tworzą złożone wszystkie razem. Wiatr rozwiał jej fryzurę, ale było to bardzo przyjemne uczucie i Sara była zdziwiona, dlaczego większość dziewczyn nie pozwalała, aby wiatr pokazał wszystkim, jak pięknie wyglądają w naturalnych warunkach. Dziewczyna uśmiechnęła się jednak, gdy zobaczyła swoje odbicie w lustrze wody. Jej pieszczone wiatrem włosy wyglądały jak czarny dym wydostający się z komina domostwa. To było zabawne! Z oddali usłyszała swoje imię, odruchowo odwróciła się w stronę, z której wydobywał się dźwięk. Zobaczyła Veronice, wykrzykującą jej imię. Oczy Veroniki były puste, bez wyrazu, jakby była w innym świecie. To było okropnie podejrzane, zadawała więc Veronice mnóstwo pytań, typu- Co się stało?-ale koleżanka nie reagowała-Vera odezwij się! Kto Ci to zrobił? Zaprowadź mnie do niego!- krzyknęła przerażona, Vera złapała Sarę za rękę i zaczęły razem biec. Nigdy nie widziała tak szybko poruszającego się człowieka. Znalazły się po chwili na plaży przed jeziorem i dziewczyna puściła dłoń Sary. Poszła w stronę przystani, przy której był zacumowana jedna łódka. Z zewnątrz wyglądała na dość dobrze wyposażoną. Przy wejściu do łodzi stał Nicholas Sparks, uniósł kieliszek w górę gestem zapraszającym dziewczynę do środka. Poczula się wyjątkowo, mimo to starała się nie naruszyć swojej neutralności i obojętności wobec świata. Szła po pomoście pewnym krokiem, obserwując podejrzanego nieznajomego. Nicholas był ubrany w elegancki garnitur, taki sam jaki miał ubrany w szkole. Wyglądał na odprężonego i zachwyconego, studiował wzrokiem postać Sary.

-Witam panią, pani Westwood. Czy przyjmie pani moje zaproszenie do mojej skromnej łodzi?-zapytał szarmancko, uśmiechając się.

-Przyszedłam w sprawach służbowych i pragnę, aby tak pozostało- oświadczyła.

- Ależ oczywiście, jestem otwarty na każdą propozycję- oznajmił, po czym otworzył przed dziewczyną drzwi. Ona jednak nie chciała wejść, bała się. Miała wrażenie, jakby ktoś tam na nią czekał, czuła jego wzrok na sobie. Jej nowy naszyjnik zrobił się jakby cieplejszy od jego wzroku, mimowolnie zakryła dłonią węża. Nagle wiatr zwał jej włosy z twarzy, poczuła narastający chłód. Po chwili jednak zrobiło jej się gorąco, gdy z nogawki kolegi stojącego w łodzi zaczęła wystawać szara, śliska macka z fioletowymi plamkami na grzbiecie. Przerazenie zniknęło z jej twarzy, przełknęła ślinę i pouczyła Nicholasa, aby nie wykorzystywał w ten sposób ludzi. Była zdziwiona swoją reakcją, nawet nie wspomniała o macce, udawała, że nic nie zauważyła. Dlaczego to zrobiła?- poczuła dezaprobatę do samej siebie. Podziękowała za zaproszenie i zawróciła.

-To bardzo miło, że mamy tak zaangażowanych Onów i Sinów, gdyby ludzie wiedzieli o was, byłiby zachwyceni. Bylibyście uwielbianymi bohaterami- schlebiał jej, nie protestowała. Takie było również jej zdanie- szkoda tylko, że nie macie godnych siebie przeciwników.- Chwilę później był już w łodzi. -A po co nam przeciwnicy?- pytała siebie.- Może faktycznie on coś kombinuje?

Minęła dosłownie chwilka, a może kilkanaście minut, gdy Sara była już w domu. Stała tuż przed swoimi drzwiami, zastanawiając się jak wróciła, skąd wraca i dlaczego tam była, jeśli w ogóle gdziekolwiek była! Po załączeniu czajnika przestała myśleć o minionym południu. Jednak przecucie o nadchodzącym niebezpieczeństwie nie dawało jej spokoju. Szykując się na wieczór filmowy z kolegami, zapakowała do torby odpowiedni sprzęt (sztylety, zasłony dymne, trzy paralizatory, gazy pieprzowe i kilka żrących kwasów) sprawdziła kilka razy, czy dobrze wszystko zabezpieczyła. Założyła czarne dżinsy i czerwony sweter. Do podwiązki na łydce wsunęła kilka noży, a w rękawach ukryła rękawice z kolcami.

Kilka minut przed czasem była pod drzwiami domu swoich nowych kolegów. Nie wiedząc czemu obserwowowała leżące za lasem jezioro, a dokładniej zacumowaną do pomostu łódkę. Czuła nieziemskie przyciąganie do tamtego miejsca. Dlaczego jezioro tak ją przywoływało? Nie ,to nie jezioro, to ta łódka, a dokładniej coś, co się w niej znajduje. Woła ją, nie dając jej myśleć. Przez to zamieszanie w głowie nawet nie zadzwoniła, ani nie zapukała do drzwi i sterczy tam czekając, aż otworzą. Nie zdawała nawet sobie sprawy z zimna i głodu, jaki ją ogarnął. Stała bez ruchu odpychając myślami głosy, walczyła z nimi dzielnie. Jej pamięć ucierpiała, bo co chwila pojawiała się nowa luka we wspomnieniach. Nagle usłyszała znajomy głos Nilsa dobiegający zza drzwi, który wypowiedział jej imię. To ją otrzeźwiło, głos w głowie przycichł, a kolega otworzył przed nią szeroko drzwi. Nie pamiętała po co tu przyszła i dlaczego jest jej tak zimno? Zastanawiała się również, jak znalazła się przed drzwiami domku nowych kolegów. Przeszła przez próg i poczuła ciepło prawdziwego domu, czuła pieczeń z warzywami i piernika oraz kawę z cynamonem. Poczuła się przez chwilę jak w rodzinnym domu do którego nie wróci, jej obecne uczucia zacierały się, z jednej strony czuła smutek, bo już nigdy nie wyjedzie za granice Gubina, ale również była z siebie dumna, ponieważ spełni swój obowiązek wobec Klockorian i mieszkańców tego miasta.

-Po co Ci ta torba?- zapytał zdziwiony Chris.

-Niebezpieczeństwo się zbliża. Czuję to, czuję też, że moja moc słabnie, bariera jest coraz bardziej krucha i delikatniejsza- oznajmiła obojętnie.

- Co Ci się stało? Jesteś blada? Jadłaś coś po południu? – zmartwił się Nils.

-Nie wiem. Nie pamiętam czy coś jadłam, nie pamiętam tego popołudnia i szczerze, nawet nie wiem, jak się tu znalazłam- wyszeptała.

-O matko. A do jakiego momentu pamiętasz dzisiejszy dzień?- dopytywał Chris.

-Przed południem pamiętam rozmowę o tym Nicholasie w szkole, po testach, no i spacerowałam po parku, wahałam kwiaty i rozkoszowałam się pięknem ogrodu. Po tym jak zobaczyłam z daleka Veronikę, zaczyna się pustka. Powiem wam tyle tylko, że zachowywała się dziwnie, szła jak opętana, tak sztywno i bezszelestnie. Jej wzrok był strasznie pusty. Potem znalazłam się przed waszymi drzwiami, zaniepokojona, zmarznięta, mam nawet torbę ze sprzętem do walki. To jezioro przyciąga mnie swoim blaskiem. A właściwie coś, co jest w tej łódce mnie woła, czeka na mnie.- mówiła z wbitym w podłogę wzrokiem.

Usiadła na sofie i przykryła się wełnianym kocem, Chris zaparzył jej gorącej kawy i usiedli w ciszy, przy żarzącym się płomieniu z kominka. Nim dziewczyna zdążyła opróżnić kubek, Nils wstał i zaczął nerwowo chodzić wokół stołu.

- Muszę się wam do czegoś przyznać- oznajmił smutno- na mnie też to coś w tej łódce czeka, woła mnie, bezgłośnie. Zaprasza do siebie. Musimy tam iść.

- No, chyba żarty sobie stroisz- powiedział Chris.

- A czy wyglądam na żartownisia?- zapytał. Chris milczał.

- Ono was wzywa ,to pewnie pułapka!-krzyknął nagle.

- Może, ale gdy nic nie zrobimy...ludziom może grozić niebezpieczeństwo... Pomyśl Chris o konsekwencjach, zrozum naszą rolę. Po to tu jesteśmy- skarcił go Nils.

- A jeśli to coś, cokolwiek to jest, was zabije, to dopiero będzie! To jest zasadzka, właśnie macie w nią wejść. Jeżeli chodziłoby temu czemuś o ludzi, to oni by byli wzywani. Co sądzisz o tym, Saro?!-mówił to z nadzieją, że Sara poprze go w tej sprawie.

Niestety, nastolatka poparła Nilsa i poszła do domu przebrać się w wygodne ubrania, mniej rzucające się w oczy i niekrępujące ruchów. Niestety, trochę przypominały ubrania trybutów z „Igrzysk śmierci”. Uparty nastolatek został w domu i poszedł grać w grę komputerową „Aion”, aby przestać choć na chwilę myśleć o bardzo głupiej decyzji swoich partnerów. Przez dłuższą chwilę miał wyrzuty sumienia, że ich zostawił, ale później wciągnęła go gra. Gdy przegrał starcie z jednym z przeciwników zdenerwoował się i rzucił słuchawkami o ziemię. Wstał i otworzył okno w swoim pokoju, nawdychał się chwilę świeżego, nocnego, chłodnego powietrza. Popatrzył na zegarek w telefonie i wówczas uświadomił sobie, że przyjaciół nie ma już dwie godziny. Zmartwił się. Karcił się w myślach, że jest takim debilem, że zostawił ich na pastwę niebezpieczeństwa, które na nich czyha. Nagle jego uwagę przykuło światło za oknem.- O kurwa!- wykrzyknął i w panice ubrał kurtkę, buty i zabrał torbę Sary, której nie wzięła ze sobą. Wybiegł z domu nie gasząc świateł, nie zamykając okien. Tylko trzasnął drzwiami, z których wyleciała i potłukła się z hukiem szyba. Przemieszczał się, nie zwracając uwagi na nic. Znalazł się za głazem blisko jeziora, stamtąd obserwował to, co z daleka wydawało się iluzją. Otóż stojący na przystani Nicholas Sparks, ten sam, co był dzisiaj w szkole i swoim wyglądem zauroczył Sarę, nie wyglądał w tej chwili na modelowego przystojniaka. Wężowy język wychodzący z ust, kocie żółte oczy i osiem szarych macek z fioletowymi kropkami tworzyły obraz wyjątkowo ochydny. Dwie macki miał zajęte, w jednej trzymał zahipnotyzowanego Nilsa, a w drugiej Sarę. Chris nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Sara ,którą jego najlepszy przyjaciel przez większość życia uważał za ideał; dziewczyna, która była jego natchnieniem w odważnym, dobrym życiu ; mistrzyni w swojej profesji tkwiła teraz nieprzytomna w mackach pierwszego lepszego mutanta. To było dla Chrisa niedorzeczne. Zresztą jego przyjaciel On, niczego sobie zawodnik w walce i posługiwaniu się swoimi nadprzyrodzonymi zdolnościami ,również dał się złapać! Coś tu jest nie tak- pomyślał. Zaczął się zastanawiać, czy z jego towarzyszami coś się dziwnego działo w ostatnim czasie? Rozejrzał się po okolicy i prócz monstrum trzymającego jego przyjaciół i Victorię , koleżanki z ich klasy, leżącej na

materacu obok łódki, niczego szczególnego nie zauważył. Zaraz, zaraz... Co ona tam robi? –Chris, nie panikuj.- mówił do siebie po cichu. Uważnie przyjrzał się koleżance. Miała otwarte oczy, jej klatka piersiowa była nieruchoma. Nie żyje?- pomyślał. Spozrzegł, że brakuje jej dwóch łańcuszków na szyi. Sam się zdziwił, że akurat w takiej chwili rzucił mu się w oczy brak biżuterii. Wówczas uświadomił sobie niezwykle jasno, że to dzięki niej jej postać nabierała koloru i fascynowała go. Gorączkowo obserwował okolicę. Nagle z rękawa jego przyjaciela wysunęło się coś świecącego. To był wisiorek. Jedna z macek złapała łańcuszek i założyła go nieprzytomnemu koledze na szyję. Chris przyjrzał się i ujrzał na jego szyi łańcuszek Victorii z jaskółką. Pozostało mu jedynie upewnić się, czy jego podejrzenia są słuszne. Nie mylił się. To te naszyjniki spowodowały bezsilność jego przyjaciół. Wziął głęboki oddech. Otworzył cichutko torbę, znalazł tam mało przydatne rzeczy, odwrócił głowę w lewo i ujrzał porządną siekierę. Jego oczy otworzyły się szerzej, miał plan. Uśmiechnął się do siebie i ruszył po ostrze. Do kieszeni w spodniach schował paralizatory, do bluzy substancje wybuchowe w formie cieczy, do rękawów wsadził ostrza, a w lewej ręce trzymał siekierę. Przystań była po prawej stronie chłopaka, więc musiał zwrócić uwagę mutantu Nicholasa. Przeszedł siedem metrów w prawo i rzucił w miejsce, gdzie stał wcześniej pierwszą butelkę. Bestia od razu zauważyła wybuch, natomiast jego znajomi ani drgnęli. Rzucił jeszcze raz. Nicholas ruszył powoli w stronę wybuchu, na razie wszystko toczyło się tak, jak Chris się spodziewał. Mutant był coraz bliżej, zajrzał za głaz niosąc w mackach kolegów Chrisa. W ten sposób stanął tyłem do chłopaka, który wykorzystał sytuacji i nastawił paralizatory na pełną moc, po czym włączył je. Wybiegł z krzaków i wbił je w macki Nicholasa, który zawył jak wilczur, a jego węzowy język stanął dęba z bólu. Chris oślepił zasłoną dymną potwora, który, oszalały z bólu wypuścił jego nieprzytomnych przyjaciół. Chris zauważył, że wyglądali teraz jak starzy ludzie, ledwo co oddychali. Ich skóra była prawie przejrzysta, więc jedno tylko przyszło mu do głowy; mutant chciał ich pozbawić mocy, zabić ich. To bardzo rozzłościło Chrisa, nie zważając na nic, podszedł do oślepionego potwora i odciął mu siekierą sześć macek, a potem głowę. Stał bez ruchu, z ciała potwora tryskała ciemna maź, a pozostałe dwie macki wiły się z nadzieją na dalsze życie. Potwór opadł na piach, a Chris przygwoździł sztyletami macki do ziemi.

Stał na końcu przystani oszołomiony. Wpatrywał się w czarną, aczkolwiek piękną taflę wody. Zza siebie usłyszał znajome kroki, to szli Sara i Nils- cali i zdrowi. Ale Chris się do nich nie odwrócił. Nastolatki podały chłopakowi wisiorki, a on natychmiast wrzucił je do jeziora, by nikt nie wiedział jaką mają moc i aby nigdy nie trafiły w niepowołane ręce. Naszyjniki zatańczyły na tafli, po czym zniknęły w czarnej toni wody. Sara przytuliła się do Chrisa z wdzięcznością, natomiast Nils położył dłoń na ramieniu kolegi.

-Już po wszystkim. Nic nam już nie grozi, bohaterze- odezwała się Sara spokojnym głosem.

-Mylisz się, to dopiero początek- oświadczył zmęczony Nils.

- Tak, zdecydowanie, ale wspólnymi siłami damy radę- podsumował Chris, dalej wpatrzony w wodę- ale następnym razem będziemy się konsultować i decydować wszyscy razem, jasne?- wszyscy jednogłośnie potaknęli głowami i wpatrywali się w lustro wody myśląc, co przyniesie jutro. Czy to będzie coś dobrego? Czy zabójczego? Wszystko się okaże, teraz mogą tylko czekać.

**Autor: Karalaini**